

JANUSZ TAZBIR

## Plamy na „tęczy Franków”

Stosunki Polski z odległą terytorialnie Francją przebiegały głównie na dwóch płaszczyznach: politycznej i kulturalnej. Na tej pierwszej nastąpiło zbliżenie, rzecz można, obronne: szło bowiem o wspólne przeciwstawienie się polityce Habsburgów, zagrażających zarówno interesom panującym w Polsce, na Litwie, w Czechach oraz na Węgrzech Jagiellonów, jak i bezpieczeństwu Walezjuszków. Francja zagrożona przez tak potężną koalicję, na której czele stało cesarstwo rządzone przez Habsburgów, upatrywała w państwie polsko-litewskim, a jeszcze bardziej w Węgrzech, potencjalnego sojusznika. Na tym właśnie tle doszło w dwudziestych latach XVI wieku do pierwszej wymiany poselstw. W traktacie zawartym pomiędzy Polską a Francją (1524) przewidywano ścisły sojusz, umocniony przez wzajemne związki dynastyczne: młodszy syn Franciszka I miałby poślubić polską królową, a Zygmunt August francuską. Układ ten nie został wszakże ratyfikowany, niewiele też wyszło z nader ambitnie zakrojonych planów współpracy politycznej.

Kontakty dyplomatyczne sprzyjały jednak coraz częstszym wyjazdom młodzieży polskiej na francuskie uniwersytety. Odwiedzano przede wszystkim słynący z dobrze postawionych studiów prawniczych Orlean (pierwszy pojawił się tu w 1518 r. Mikołaj Radziwiłł), jak również Paryż. Na tamtejszym uniwersytecie spotykamy kilku przedstawicieli polskiej elity intelektualnej, m.in. późniejszego wybitnego pisarza politycznego Andrzeja Frycza Modrzewskiego, leksykografa Jana Mączyńskiego oraz humanistycznego poetę Eustachego Knobelsdorfa. Dwaj pierwsi związali się później z ruchem reformacyjnym. Zdecydowanym zwolennikiem kalwinizmu był Mikołaj Dłuski, który przybył do Paryża w roku 1561. Wraz ze swoim rodakiem, Krzysztofem Duninem Karwickim, wziął on udział (oczywiście po stronie hugenotów) w kolejnej wojnie religijnej (1562). Dłuski nawiązał bliższe kontakty z ich przywódcami, m.in. z admirałem Gaspardem de Chatillon Coligny oraz z księciem Ludwikiem I Condé (Kondeuszem).

Jeszcze przed Dłuskim, bo w 1559 r., pojawił się w Paryżu jego współwyznawca, przyszły historyk i polemista kalwiński, Jan Łasicki. Przybywszy ponownie w trzynaście lat później o mało nie zginął w czasie nocy św. Bartłomieja. Łasickiemu zawdzięczamy pierwszą napisaną przez Polaka historię Francji (*De rebus gestis Franciae liber*), której

manuskrypt niestety zaginął. Z kolei pierwszą książką w języku francuskim informującą o Polsce była kronika Jana Szczęsnego Herburta z Fulsztyna, tłumaczona z łaciny. Wyszła ona w Paryżu w tym samym roku 1573 aż dwukrotnie i w dwóch różnych przekładach. Dziełko Herburta Fulstina (jak go nazywają francuscy badacze) stanowiło główne źródło tych kilku wiadomości o Polsce, jakie znalazły się w *Próbach* Montaigne'a.

Popularność zarysu Herburta wynikała oczywiście z wyboru Henryka Walezego na opustoszały po śmierci Zygmunta Augusta (1572) tron polski. Nader zręczna agitacja prowadzona nad Wisłą przede wszystkim przez biskupa Jeana de Monluca zdołała rozproszyć wątpliwości związane z udziałem francuskiego kandydata w przygotowaniu oraz wydarzeniach nocy św. Bartłomieja. Za sprawą polskich różnowierców stały się one głośne i znane nad Wisłą. Echa francuskich wojen religijnych będą się zresztą aż do początków XVII stulecia przewijać w polskiej polemice wyznaniowej, służąc jako walny argument za utrzymaniem tolerancji religijnej. Gwarantowała ją uchwalona w styczniu 1573 r. (a więc w okresie bezkrólestwa) konfederacja warszawska. Musiał ją zaprzysiąc Henryk Walezy, co uczynił nie bez oporów. Przystał on także na artykuły znacznie ograniczające władzę monarszą. Stały się one jednym z fundamentów demokracji szlacheckiej; „artykuły henrykowskie” musieli potwierdzać wszyscy następcy władcy polscy.

Walezy poczynił również wiele konkretnych obietnic szlachcie, z których żadna nie została zrealizowana. Obejmowały one m.in. kształcenie we Francji przez pięć lat aż stu synów szlacheckich. Delegacji polskiej, która w sierpniu 1573 r. przybyła do Paryża po nowego elekta, udało się natomiast uzyskać chwilowe zawieszenie walk religijnych we Francji. Krótkie, bo trwające zaledwie pół roku (od końca stycznia do 18 czerwca 1574), rządy Henryka Walezego w Polsce spowodowały napływ do Krakowa wielu towarzyszących mu Francuzów. Ich zachowanie i obyczaje budziły zgorzienie szlachty, z kolei Francuzi zarzucali jej brak poszanowania dla władzy i majestatu królewskiego, skłonność do czczej gadaniny i pijaństwa, a nawet zatracający o barbarzyńskość styl życia. Znalazło to wyraz w wierszowanej polemice, jaka rozgorzała po krótkim panowaniu Walezego.

Ucieczka, bo tak określano potajemny wyjazd Henryka z Krakowa, stanowiła w oczach szlachty polskiej pogwałcenie jednej z podstawowych zasad, na jakich opierało się jej państwo. Ciągłe podkreślając, że „Henryka lud nasz obrał”, traktowano elekcję jako rodzaj umowy, której winny dotrzymywać obie strony. To czerwiec 1574 r. wytworzył w świadomości politycznej następnych pokoleń Polaków zjawisko, które można by określić jako „kompleks ucieczki władcy”. Podobnie jak szlachta dopatrywała się w jego tragicznej śmierci słusznej kary za to wiarołomstwo, tak protestanci twierdzili, iż w ten sposób Opatrzność ukarała jednego z głównych sprawców paryskiej rzezi.

Polskie echa pobytu Walezego w Krakowie znajdujemy nie tylko w utworach polskich pamfletistów, a później i historyków wyrażających przekonanie, iż ucieczka króla

naraziła naród szlachecki na upokorzenie oraz zagroziła bezpieczeństwu państwa polskiego. Jej echa trafiły nawet do *Prób* Montaigne’a. Wyrazem zawiedzionych nadziei polskich poddanych stał się szesnastowieczny sztych, na którym został przedstawiony szlachcic rozbijający tarczę herbową wiarołomnego władcy. Pamięć o nim przyczyniła się do tego, że w drugiej połowie XVII wieku Polacy nie chcieli nawet słyszeć o francuskim kandydacie na tron. Rządy Walezjusza wpłynęły na ukształtowanie się negatywnych stereotypów Francuza w opinii szlacheckiej oraz Polaka we francuskiej. Zarówno samemu królowi, jak i jego rodakom przypisywano lekkomyślność, nieszczerłość, skłonność do zdrożnych rozrywek oraz wszelkiego rodzaju intryg politycznych. Nie przeszkodziło to jednak w dalszym rozwoju kontaktów naukowych oraz literackich.

Pod urokiem Ronsarda i programu poetyckiego Plejady pozostawał Jan Kochanowski. Do Polski docierały pojedyncze egzemplarze dzieł J. Bodina, Montaigne’a czy Rabelais’go. Ten ostatni znalazł wielbiciela i naśladowcę w kalwińskim poecie Danielu Naborowskim, który próbował parafrazować fragmenty *Gargantui i Pantagruela* w korespondencji z księciem Krzysztofem Radziwiłłem (1610). Autorem pierwszej polskiej gramatyki, wydanej w 1569 r. w Krakowie, był pochodzący z Tonneville (Francja) Piotr Statonius-Stojeński, uczeń T. Bezy oraz J. Kalwina. Ten ostatni prowadził ożywioną korespondencję ze swymi polskimi współwyznawcami, których reprezentowała znacząca politycznie grupa szlachty oraz magnaterii. Na znakomitym, hugenockim przekładzie *Biblii* wzorowali się jej tłumacze na język polski (1563). W edycji tego przekładu wzięli udział dwaj Francuzi: wspomniany już Statorius oraz Jean Thenaud. Ciż sami opracowali program pierwszej szkoły protestanckiej w Polsce, jaka powstała w Pińczowie w 1559 r. W sumie jednak w kontaktach kulturalnych z ojczyzną Montaigne’a korzystano przede wszystkim z dzieł wydawanych po łacinie, ponieważ w Polsce XVI wieku francuski znało bardzo mało osób.

Z kolei w dobie Oświecenia, kiedy język Woltera i encyklopedystów stał się w Rzeczypospolitej niezmiernie popularny, literatury innych krajów poznawano zazwyczaj poprzez francuskie przekłady. Inna sprawa, że autor *Kandyda*, obok wyrazów uznania dla Stanisława Augusta Poniatowskiego, potrafił też (w swojej korespondencji z Helwecjuszem) nazwać króla „imbecylem, piszącym kiepskie książki z pomocą sekretarza, byłego jezuitę” [1]. Wolter upatrywał w państwie polsko-litewskim kraj nieustannie wstrząsany przez wojny wewnętrzne, skazany na anarchię. W swoich dziełach historycznych pisał o niewoli ludu polskiego, licznej ubogiej szlachcie, słuchającej się ślepo magnatów, słabej i niezdiscyplinowanej armii. Inercję i konserwatyzm Rzeczypospolitej przeciwstawiał prężnej Rosji, rozwijającej się dzięki reformom Piotra Wielkiego i rządów Katarzyny II. Pierwszy rozbiór Polski zarówno Wolter, jak i encyklopedyści przyjęli z aprobatą, widząc w nim zwycięstwo anarchii nad porządkiem. Francuskich filozofów, zapatrzonych w pełne blasku rządy Katarzyny II, niewiele obeszło zniknięcie Rzeczypos-

politej z politycznej mapy Europy [2]. Ich poglądy zgadzały się z relacjami francuskich podróżników, z których najbardziej zjadliwe formułował Hubert Vautrin (1807). Wszystkie jego opisy Polski, pisze François Rosset, „zabarwione są instynktowną antypatią do kraju, w którym nie spełniły się jego nadzieje na zrobienie kariery” [3].

Alain Guery zauważa, iż negatywne opinie o Rzeczypospolitej i jej mieszkańcach znajdujemy nie tylko u Vautrina, lecz także u historyków (Rulhière), wojskowych (Thesby de Bèlcourt), dyplomatów czy awanturników (Chevremont), którzy ją odwiedzili. Prawie wszyscy oni określają jej chłopską ludność mianem nie poddanych, lecz niewolników [4]. Ludwik de Jaucourt pisał w *Wielkiej encyklopedii* francuskiego Oświecenia: „Wsie byłyby zaludnione i kwitnące, gdyby je uprawiał wolny lud”. Tymczasem w Rzeczypospolitej chłop umieszcza się „w nędznej lepiance, gdzie nagie dzieci, narażone pospołu z bydłem na lodowate zimno, zdają się urągać naturze, że ich nie ubrała tak samo jak zwierząt” [5]. Wojsko polskie, zauważają inni autorzy, zajmuje się głównie bezlitosnym rabunkiem swoich rodaków i nie przedstawia żadnej wartości bojowej. Ustrój państwa jest oparty na anarchii, znajduje się ono w głębokim kryzysie, z którego nie widać wyjścia [6]. Już zresztą w roku 1697 czasopismo francuskie „*Mercure historique*” pisało: „Niebo nie jest oddalone od ziemi tak bardzo jak obyczaje Francuzów, oraz ich forma rządów różni się od tej jaka panuje w Polsce” [7].

„Widziałem – pisze Vautrin – jak przykładano rozgrzane do czerwoności żelazo do pleców krnąbrnych chłopów”. Tenże sam autor twierdzi, iż niejako Wilszczewski polecił zbudować klatkę, naszpikowaną od wewnątrz ostrymi kołkami, w której zamykał swoje ofiary. Wymieniany bez imienia Massalski miał z kolei zaszczyć psami chłopca za to, że ten spłoszył mu konia.

„Pewien Radziwiłł kazał rozpruć brzuch jednemu ze swoich poddanych, by kurować się z dręczącej go choroby, trzymając stopy w jego wnętrzościach” [8]. Wszystkie te przykłady francuski podróżnik wymienia bez podawania konkretnego roku, miejscowości czy bliższych danych o rzekomych sprawcach owych okrucieństw. Notabene, makabryczna opowieść o trzymaniu nóg w brzuchu wieśniaka, nieznajdująca potwierdzenia w żadnym z polskich źródeł, mogła być zaczerpnięta z publicystyki czasów wojen religijnych we Francji. Wówczas to raczono czytelników opisami okrucieństw popełnianych przez wielkich panów, którzy mieli ogrzewać zmarznięte stopy w rozprutych brzuchach swoich poddanych. Był to więc motyw wędrowny i aby go usłyszeć, Vautrin nie musiał wcale opuszczać Francji.

Francuskie opinie o Polsce i Polakach omawia Rosset, zamykając je w granicach trzech stuleci (XVI-XVIII). Pewnym brakiem tej bogatej faktograficznie pracy jest programowe nieuwzględnienie studiów ściśle historycznych, że wymienimy dla XVI wieku prace Stanisława Kota, dla XVIII wieku zaś studia Mariana Henryka Serejskiego [9]. Choć zaś w aneksie swojej książki Rosset omówił legendę Kościuszki w literaturze fran-

cuskiej, to jednak nie dotarł do studiów Katarzyny Śreniowskiej, Jerzego Ślizińskiego czy Bolesława Oleksowicza jej dotyczących [10]. Kot poświęcił zaś poematowi Des Portes’a *Adieu a la Pologne*, zawierającemu bardzo ostrą krytykę Polski i Polaków, nader interesującą rozprawkę [11], z kolei Śreniowska i Śliziński uwzględniają wiele utworów nieznanymi Rossetowi. Nie zwrócił on także uwagi na fakt, iż w XIX stuleciu mit przedmurza stawał się *sui generis* „wekslem”, którym wymachiwano przed oczyma niewdzięcznej Francji. Jego spłatę miała stanowić skuteczna pomoc w walce o niepodległość. Stwierdzenia w rodzaju „Porządek panuje w Warszawie” [12] budziły nastroje gorczy. Brały się one zresztą i stąd, iż Polacy odwiedzający dawniej Rzym, Paryż lub Londyn w charakterze zasobnych turystów lub członków poszóstnych poselstw po rozbiarach znaleźli się tam w roli ubogich krewnych.

Wiara w pomoc Zachodu, połączona z przekonaniem, iż jest on zobowiązany do jej udzielenia, okazała się niezwykle trwałym elementem tego mitu. Świadczą o tym dyskusje, jakie przed laty rozgorzały w Polsce w związku z projekcją *Popiołów* w reżyserii Andrzeja Wajdy. Epigoni Rzeckiego, wyznawcy wiary w „Napoleonidów” starli się wówczas z krytykami cesarza, zarzucającymi mu czarną niewdzięczność wobec Polaków. W dyskusji dominowało pytanie, czy i w jakim stopniu Bonaparte wywiązał się z obowiązku wskrzeszenia niepodległego państwa polskiego. Jedynie nieliczne głosy przypominały, iż w wielkiej polityce wszelkie uczucia, w tym również i wdzięczności, niezbyt się liczą. Ponadto wystarczy spojrzeć na mapę Europy po roku 1795, aby się przekonać, iż żaden z trzech zaborców nie zezwolił na istnienie jakichś autonomicznych form polskiej państwowości (w traktatach podziałowych zastrzegli się też wyraźnie, że sama nazwa Polski nie zostanie w żadnej postaci wskrzeszona). Bez wojen napoleońskich nie powstałoby nie tylko Księstwo Warszawskie, lecz także Królestwo Polskie, stanowiące obok Wolnego Miasta Krakowa czy Wielkiego Księstwa Poznańskiego jakąś namiastkę polskiej państwowości (podobnie zresztą jak bez II Rzeczypospolitej nie zaistniałaby Polska Ludowa, a w roku 1989 suwerenna Rzeczpospolita).

Spór o Napoleona łączył w sobie oba mity: Zachodu i cesarza. Kult Bonapartego, nigdzie tak silnie poza Francją i Polską niewystępujący, umieszczenie imienia obcego wodza w naszym narodowym hymnie – wszystko to może dziwić cudzoziemców, a nawet i Polaków niezbyt dobrze znających dzieje ojczyznanego kraju. Ten patriotyczny sens napoleońskiego mitu trafnie rozszyfrował Jan Lechoń, pisząc na marginesie *Lalki*, iż Rzecki należy do rodu byłych powstańców, którzy „(...) życie spędzali na wypatrywaniu w gazetach, czy się jakiś nowy Bonaparte nie rusza, ten, który nareszcie raz na zawsze zbije Niemców i Moskali” [13]. Przed stu laty każdy z czytelników tego arcydzieła dobrze rozumiał, jakie to nadzieje wiąże stary subiekt z dynastią Bonapartych oraz z wybuchem wojny europejskiej, o którą już Adam Mickiewicz prosił w *Księgach narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*.

Mit Zachodu w jego pozytywnej wersji odwoływał się do tej dość osobliwej geografii, jaką wyznawała nasza elita intelektualna, co najmniej od XVI stulecia poczynając. W jej odczuciu Polska, należąca do zachodniego kręgu cywilizacji, graniczyła kulturowo z Włochami i Francją, co później rozszerzano na Holandię (Niderlandy) oraz Anglię. Stałe walki z większością rzeczywistych sąsiadów Rzeczypospolitej, ich niższy poziom cywilizacyjny – wszystko to sprawiało, iż pomocy oraz zrozumienia szukano raczej w Paryżu, Rzymie czy Londynie niż w najbliższym sąsiedztwie. W XIX wieku pamięć o tym utrudniała polskim antyokcydentalistom walkę z mitem Zachodu, tym bardziej że spod zgrzebnej szaty słowiańskiej dość często wyglądały zwykły serwilizm i ugodowość. Głębokie rozgoryczenie kryło się w słowach Stanisława Staszica, iż gdy sprzymierzymy się z Rosją, to Europa, która „(...) zaniedbała mieć z Polaków sprzymierzeńców, będzie miała za wcielonych w Słowiańszczyznę panów” [14].

Tu dochodzimy już do tak zwanej drugiej strony medalu, mianowicie do tego, co sądzili „bohaterowie” stereotypu czy mitu o jego twórcach, jak kształtowały się opinie przedstawicieli mniejszości wyznaniowych oraz etnicznych na temat otaczającej ich, zazwyczaj wrogiej, większości. Wiemy, iż Zachód dość często rewanżował się za krytykę, której zresztą nie znał i nie był ciekaw, niechętnymi sądami o Polakach. W okresie Wielkiej Emigracji dawały się one słyszeć przede wszystkim we Francji, która przyjęła większość polistopadowych uchodźców. Kraj ten co najmniej od połowy XVIII stulecia można zresztą nazwać wielką, a nieodwzajemnioną miłością Polaków (dziś stały się nią USA). Ich krytyka wychodziła nie tylko z ust przeciętnych zjadaczy chleba, ale również i z grona przedstawicieli elity intelektualnej w rodzaju znanego poety i dyplomaty Alphonse’a de Lamartine’a, który jako minister spraw zagranicznych zyskał sobie pełne uznanie rosyjskiej ambasady.

„Lamartine – pisze Zygmunt Markiewicz – jest niewątpliwie jednym z najbardziej zacieklej nieprzyjaciół Polski i Polaków w literaturze świata; chyba tylko oskarżenia Dostojewskiego mogą iść w porównanie z pełną nienawiścią postawą poety francuskiego” [15]. Podobne poglądy wygłaszał znany teoretyk anarchizmu Pierre Joseph Proudhon, który w okresie powstania styczniowego całkowicie popierał stanowisko rządu carskiego. Również wydawcy francuscy bardzo dbali, aby mu się nie narażać. Któż nie pamięta kapitana Nemo, bohaterskiego Hindusa, który w podwodnej łodzi walczy przeciwko Anglikom ciemiężącym jego ojczyznę (*Tajemnicza wyspa* Juliusza Verne’a). Niewiele osób wszakże wie, iż Nemo miał być pierwotnie Polakiem zatapiającym rosyjskie okręty wojenne, ale pod naciskiem wydawców książki Verne zmienił mu narodowość na bardziej „neutralną”. Postacie naszych rodaków występujących w *Komedii ludzkiej* również nie świadczą o szczególnie przychylnym stosunku Balzaka do Polaków oraz do ich ojczyzny. W powieści francuskiej XIX wieku są oni reprezentowani w najlepszym razie przez oderwanych od rzeczywistości dziwaków, często również przez lekkomyślnych utracjuszy i opojów.

„Polski uchodźca to osobnik o niepewnej i nieznannej przeszłości, okreśłany jedynie za pomocą plotek, jakie o nim krążyły” – zauważa słusznie Rosset. Stereotypom ulegał sam Balzak, nieustannie przypisując Polakom skłonność do anarchii. Dochodził w tym do śmieszności; jednej z bohatererek *Krzywego zwierciadła historii współczesnej*, Wandzie de Bourlac, każe chorować na nieuleczalną, typowo polską (!) chorobę, która osłabia swe ofiary. Jest to *plica polonica*, a więc kołtun, który w tak fantastyczny sposób opisywali podróżnicy i medycy, już od XVI w. poczynając (m.in. Wilhelm Beuplan) [16]. Z kolei Balzak w listach z Wierzchowni, które chciał uczynić interesującymi, wmawiał ich odbiorcom, iż służba kładzie się na brzuchu, bije trzy razy czołem o ziemię i całuje panom stopy [17].

Zdecydowanie antypolską postawę zajmował tak wybitny pisarz jak Prosper Mérimée. Jak stwierdza Tadeusz Kudliński, w dobie powstania styczniowego sprzeciwiał się wszelkim objawom współczucia dla Polski, a po zamachu Berezowskiego na cara Aleksandra II (Paryż 1867) „rozwodził się nad wielkoduszością cara”. „Kierowała nim zawsze obawa by przyjazny stosunek wobec Polski nie pozbawił Francji oparcia w Rosji”. Dlatego też Berezowski, skazany na galery, nigdy nie odzyskał wolności (zmarł ok. roku 1916 w Nowej Kaledonii). Zarówno Mérimée, jak Wolter byli wrogami tyranii, „ale tylko we własnym kraju. Natomiast tyranom obcym wysługiwali się i to nie bezinteresownie, szermując piórem w ich sprawach i machinacjach. A ofiarą ich «liberalizmu stała się Polska w której drażniła obu pisarzy tyrania dawnej szlachty i duchowieństwa” [18].

Stopień rozeznania Francuzów w naszych sprawach, jak również zainteresowania dla nich, doskonale oddaje informacja z „Le Figaro”, które w związku z drugim pogrzebem (1890) autora *Pana Tadeusza* napisało: „Car pozwolił na przewiezienie zwłok poety polskiego Adama Mickiewicza na Wawel pod Warszawę”. W trzydzieści lat później Boy-Żeleński będzie się wyśmiewał z polskich realiów powieści Able Hermanta *La journée breve*. Jej bohater, przyjmowany w pałacu w Wieliczce (sic!) dziwi się stołem nakrytym na pół setki osób. Pani domu wyjaśnia mu dobrotliwie, iż jest „to tylko zwyczaj krajowy, że się zakrywa stół *pour les pelerina*” (dla pielgrzymów) [19].

Inna z książek, obfitująca w mnóstwo fantastycznych szczegółów, została zaludniona przez bohaterów *Trylogii* Sienkiewicza, którym autor oczywiście niemiłosiernie poprzeręcał nazwiska. Jest to „monografia” Henry Aurenche’a, *La fortune de Marysieńka*, (Paris 1937) pełna rażących błędów, pisana przez autora nieznanego polskiej literatury przedmiotu (i oczywiście języka) [20]. Boy porównał ją wręcz do „groszowego romansu w odcinku brukowego pisemka”. Ze wspomnianego już dzieła Sienkiewicza francuski autor wziął Kretuskiego (Skrzetuskiego) i księcia Yaremę, który każe mu uczestniczyć w poselstwie po Marię Ludwikę (1645). W Gdańsku orszak Marysieńki jest spotykany przez burmistrza Podbipiętę, któremu towarzyszy syndyk rady miejskiej, Wasyl Zagłoba, „długi i chudy starzec z brodą do pasa”. Podczas ślubu przyszłej królowej z Zamoyskim

w Zamościu, warownym mieście położonym nad brzegami rzeki Gah Jan Sobieski walczy daleko stamtąd w Karpatach i bagnach Siczy. W trakcie oblężenia Zamościa przez Szwedów w obronie miasta uczestniczy Marysienka, przebrana za oficera („mały dragonik w pięknym czerwonym mundurze”) zakochanego w „staroście jaborowskim”. Dzięki zręcznej postawie Marysienki w trakcie rokowań pokojowych w Oliwie Rzeczpospolita wyszła zwycięsko ze zmagania ze Szwecją, która odtąd przestała odgrywać jakąkolwiek rolę w polityce europejskiej (jak widać Aurenche nie był mocny i w historii powszechnej). Oszczędzę czytelnikowi dalszego wymieniać podobnych bzdur, zawartych w książce, którą francuski wydawca zaprezentował jako solidną naukową monografię, opartą na źródłach i rozległej literaturze przedmiotu. Boy nazwał to nieszczęsne dzieło kłituf-bajduś, skleconym z zaczerpniętych u Sienkiewicza epizodów. Książkę określał jako „przykrą dla prawdziwych przyjaciół Francji, mogącą tylko potwierdzić u polskiego czytelnika wszystkie zdawkowe legendy o francuskiej „bladzie i arogancji” [21].

Cóż się zresztą dziwić literatom, skoro dyplomata francuski Leon Noël (1888-1987), od roku 1935 będący francuskim ambasadorem w Warszawie, w swoich pamiętnikach rozpisuje się obszernie o nieznanym polskim realiów nawet we francuskich sferach rządowych. Jeden z wysokich urzędników wyraził w rozmowie z polskim dygnitarzem przekonanie, iż Polacy w domu mówią po rosyjsku (*Entre vous, n'est pas, vous parlez russe!*). Noël stwierdza, iż podróż de Gaulle'a do Polski, odbyta we wrześniu 1967, „dostarczyła licznych przykładów tej ignorancji” (*de cette ignorance*) [22].

Tak więc „tęcza Franków” (ta z pieśni *Warszawianka*) nie zawsze Polakom przywierała. Pomimo to chciano w Warszawie wystawić pomnik Napoleona III [23]. W związku z tym pisałem na łamach „Gazety Wyborczej”, iż „Jestem zdecydowanie przeciwny stawianiu temu władcy pomnika. Postać to może ważna dla historii Francji, ale nie Polski. Przyczynił się do przebudowy Paryża, nie zaś Warszawy. A jego wpływ na dzieje naszego kraju był raczej negatywny. To właśnie Napoleon III ponosi część winy za narodową tragedię, jaką było powstanie styczniowe. Obiecywał powstańcom pomoc, zachęcał do walki, wypowiadając słynne: „Wytrwajcie”. I w końcu nic nie zrobił” [24].

O wzniesieniu de Gaulle'owi pomnika w Warszawie negatywnie wyrażał się Dariusz Baliszewski, przypominając, iż to „nie miłość do Polski – jak by to chcieli widzieć liczni rodzimi biografowie de Gaulle'a – spowodowała, że wstąpił do formującej się we Francji armii gen. Józefa Hallera, ale wyłącznie nadzieja, że w Polsce znajdzie swoją spóźnioną wojnę i nową chwałę. Polska z jej dramatyczną walką o niepodległość i granice była mu tyleż obca, ile nieciekawa. «Polacy – pisał z Warszawy do rodziny – egocentryczni, nie są w niczym dobrzy, a najgorsze, że wierzą, iż są we wszystkim doskonali». Nudziła go ta Polska, nie podobala się Warszawa. [...] Udział (wówczas majora) Charles'a de Gaulle'a w wojnie 1920 r. przez wiele lat był tematem niezręcznym zarówno w PRL, jak i w Moskwie. [...] Nie ulega jednak kwestii, że dwukrotnie brał on udział w walkach



z bronią w rękę. [...] 9 stycznia 1921 r., odznaczony przez wdzięcznych Polaków za udział w zwycięskiej wojnie Krzyżem Virtuti Militari, Charles de Gaulle powrócił do Francji. Na polską arenę dziejową miał powrócić dwadzieścia lat później, w czerwcu 1940 r. Wbrew poglądom polskich historyków nie był już politykiem ani Polsce przychylnym, ani jej życzliwym. [...]

W tragicznym czerwcu 1940 r., gdy do przywódcy Wolnych Francuzów przybył gen. Władysław Sikorski, premier rządu polskiego i naczelny wódz polskiej armii, gen. de Gaulle po prostu go nie przyjął. Historycy nie dość, że o tym milczą, to jeszcze wypisują wierutne bzdury o rzekomej przyjaźni generałów. Prawda była taka, że obaj przywódcy nawet jeśli spotkali się przypadkowo – jak świadczą relacje – nawet się sobie nie kłaniali. Między Polską a Francją przez całą wojnę trwała najprawdziwsza zimna wojna” [25].

Kto ciekaw dalszych informacji na ten temat, winien sięgnąć do opartej na bogatych materiałach archiwalnych książki Małgorzaty Gmurczyk-Wrońskiej *Polska – niepotrzebny aliant Francji? Francja wobec Polski w latach 1938-1944* (Warszawa 2003). Dziś trudno w to uwierzyć, ale na życzenie francuskiego ministra spraw zagranicznych, Bonneta, cenzura francuska starała się w roku 1940 konfiskować wszelkie wzmianki o niemieckich okrucieństwach popełnianych w Polsce. Paryż miał bowiem nadzieję na nowe Monachium i „dogadanie się” z Niemcami.

„W roku 1943 de Gaulle – pisze Baliszewski – zaczynał skomplikowaną grę polityczną, której ofiarą i ceną miała się stać Polska. W zamian za propozycję zawarcia bilateralnego układu francusko-rosyjskiego Stalin zażądał odcięcia się przez Francję od brytyjskiej polityki w sprawie Polski i uznania jej przyszłych nowych władz komunistycznych. De Gaulle, przyjmując te warunki, wygrywał nie tylko kwestionowane przez USA i Wielką Brytanię przywództwo Francji, ale także przywracał Francji pierwszoplanową pozycję w Europie i miejsce po stronie zwycięzców [...]. 10 grudnia 1944 r. w Moskwie został podpisany traktat sowiecko-francuski, a już 26 grudnia 1944 r. wydano komunikat informujący o przybyciu do Paryża przedstawiciela PKWN Stefana Jędrzychowskiego, a do Lublina w imieniu Francji – Christiana Foucheta. W tych dniach – jak notuje w dzienniku Karol Estreicher «Radio podaje, że de Gaulle wzywa młodzież polską do wstępowania do wojska w kraju». W tych też dniach nic nie rozumiejący z tego, co się właśnie stało, Polacy z gen. Marianem Kukielem udali się do Paryża na rozmowy z gen. de Gaulle'em na temat ewentualnego utworzenia armii polskiej we Francji”. Pod wpływem takich właśnie doświadczeń Edward Ligocki, który początki II wojny światowej spędził we Francji, pisał o „idiotycznym flircie polsko francuskim, zaczerpniętym z grobów starej emigracji mickiewiczowskiej w Montmorency” [26].

W konkluzji artykułu Dariusza Baliszewskiego czytamy: „Legenda o francuskiej miłości do Polaków, a w tym o szczególnej miłości gen. Charles’a de Gaulle’a, jest w Polsce do dzisiaj żywa. Jej świadectwem jest chyba jedyny poza Francją w Europie

pomnik wielkiego Francuza, wzniesiony w Warszawie. Nikt nie wie, za jakie to zasługi dla Polski pomnik ten stoi nad Wisłą. I może tylko ci, którzy go stawiali obok gmachu byłego KC PZPR, właściwie rozumieli tę trudną historię francuskiej miłości”.

Polsko-francuska „miłość bez wzajemności” występuje także w dziedzinie wymiany kulturowej. Jak wynika z ankiety „rozpisanej przez francuskie Ministerstwo Kultury (*Direction du livre et de la lecture*) francuscy wydawcy zakupili w roku 1994: od Polski – 4 licencje, od Węgier – 2, od Rosji – 11, od Czech – 16, przy tym: od Niemiec – 89, od Anglii – 634, od USA – 713.

W tym samym roku, Polska kupiła od Francji 213 licencji, Rosja – 184, Czechy – 104, Węgry – 75, Niemcy – 360, Anglia – 414, USA – 148” [27].

Od tego czasu sytuacja raczej poprawie nie uległa. Mimo to w ankiecie z roku 1967 na temat „Narody lubiane i nie lubiane” właśnie Francuzi znaleźli się w czołówce. Okazało się, iż sympatią darzy ich aż 31,6% ankietowanych Polaków. Najgorzej wypadli wówczas Czesi i Słowacy (7,6%) oraz Niemcy (7,1%) [28]. Tymczasem nadal ukazują się książki świadczące o całkowitej obojętności ich francuskich autorów na dzieje Polski i losy jej mieszkańców.

W roku 1965 wyszła w Paryżu dwutomowa historia II wojny światowej, pióra Raymonda Cartiera. Zdaniem przebywającego na emigracji w Australii Lecha Paszkowskiego nawet „propagandowe wydawnictwa niemieckie nie zawierały tyle obłudy, kłamstw oraz złośliwości pod adresem Polaków i jej armii, co praca Francuza” [29]. Dotyczy to zresztą wszystkich stuleci. W poświęconej Faustowi Socynowi (1539-1604) monografii, pióra pani Marii Martini, czytamy, iż temu przywódcy braci polskich, który był zwolennikiem pacyfizmu, wiele kłopotów sprawił edykt Stefana Batorego, wprowadzający w Polsce obowiązkową służbę wojskową (!) [30]. Z kolei z książki Albina Mihela, *L'homme et les villes* (Paris 1975) dowiadujemy się m.in. że getta żydowskie w Pradze oraz Warszawie od czasów średniowiecza były otoczone murem. O ile jednak w stolicy Czech zburzono go już w r. 1848, to w Warszawie dotrwał on do II wojny światowej. Został zniszczony „dopiero podczas masakry ludności przez nazistów”, co pozostawiam bez komentarza...

## Przypisy

- [1] F. Rosset, *Drzewo Kraków. Mit polski w literaturze francuskiej, 1573-1896*, Kraków 1997, s. 125.
- [2] Por. A. Lorthorary, *Le mirage russe en France en XVIII<sup>e</sup> siècle*, Paris 1951, passim.
- [3] *La Pologne du XVIII<sup>e</sup> siècle vue par un precepteur français Hubert Vautrin*, presentation de M. Cholewo-Flandrin, Paris 1966 oraz F. Rosset, op. cit., s. 88.
- [4] A. Guery, *La Pologne vue de France au XVIII<sup>e</sup> siècle*. „Cahiers du Centre de Recherches Historique”, avril 1991, nr 7, s. 39 i nast.
- [5] *Encyklopedia* (Wybór), oprac. E. Rzadkowska, Wrocław 1952, s. 202.

- [6] A. Guery, op. cit., s. 42.
- [7] „Mercure Historique”, mars 1697, s. 245.
- [8] J. Tazbir, *Okrucieństwo w nowożytnej Europie*, Kraków 1999, s. 258.
- [9] S. Kot, *Rzeczpospolita Polska w literaturze politycznej Zachodu*, Kraków 1919, s. 18 i nast.; M.H. Serejski, *Europa a rozbiory Polski. Studium historiograficzne*, Warszawa 1970, s. 128 i nast.
- [10] K. Śreniowska, *Kościuszko bohater narodowy, Opinie współczesnych i potomnych. Studium historiograficzne*, Warszawa 1973, passim; B. Oleksowicz, *Legenda Kościuszki. Narodziny*, Gdańsk 2000, passim.
- [11] „Silva Rerum”, V, 1930 oraz w oddzielnej odcitce.
- [12] Podpis pod karykaturą zamieszczoną we francuskim piśmie „La Caricature”, który zaczerpnął to powiedzenie z pisma „Moniteur” – H. Markiewicz, M. Romanowski, *Skrzydlate słowa*, Warszawa 1990, s. 585-586.
- [13] J. Lechoń, *O literaturze polskiej*, New York 1946, s. 34.
- [14] K. Koźmian, *Pamiętniki*, t. II, Wrocław 1972, s. 234.
- [15] Z. Markiewicz, *Polsko-francuskie związki literackie*, Warszawa 1986, s. 234.
- [16] E. Rosset, op. cit., s. 208.
- [17] T. Żeleński (Boy), *Stendhal i Balzak*, Warszawa 1958, s. 239.
- [18] T. Kudliński, *Miłość bez wzajemności*, „Życie Literackie”, nr 52 z 27 XII 1970.
- [19] T. Żeleński (Boy), *Felietony II*, Warszawa 1959, s. 98 (Pisma, t. XVII).
- [20] Tenże, *Ładna historia czyli camera obscurissima*, w: *Marysienka Sobieska*, Warszawa 1957, s. 367-376. (Pisma, t. VII).
- [21] Boy pisze, że choć Aurenche dołączył do książki mapę Polski, to najwidoczniej do niej nie zajrzał, skoro każe Jerzemu Lubomirskiemu umierać „w stepach Pomorza, w klasztorze w pobliżu Wrocławia”. [W:] *Histoire de l'Europe* (Paris 1992) z mapy na s. 285 wynika, iż Łazienki leżą nad... Bugiem.
- [22] L. Noël, *Polonia Restituta: la Pologne entré deux mondes*, Paris 1984, s. 14.
- [23] W czasach Księstwa Warszawskiego rozpoczęto zbiórkę na pomnik Napoleona I w Warszawie – por. K. Sewiolo, *Jak Polacy pomnik Napoleona budowali*, „Gryfita. Białostocki Magazyn Historyczny”, nr 19/1999 s. 60-62.
- [24] „Gazeta Wyborcza”, nr 298 z 22 XII 1999 r., s. 8. Wypowiedź przytoczona w artykule T. Urzykowskiego, *Napoleon w Warszawie*.
- [25] D. Baliszewski, *Miłość po francusku*, „Wprost” z 14 VIII 2005.
- [26] E. Ligocki, *Drogi bezdomnych. Francja 1939-1940*, Warszawa 1958, s. 24.
- [27] Z. Bobowicz, *Recepcja literatury polskiej we Francji – uwagi wydawcy*, „Kultura” (Paryż), nr 11 z r. 1996, s. 112 i nast.
- [28] *Pomocnik historyczny*. „Polityka” nr 33 z 16 VIII 2008 r., s. 39.
- [29] L. Paszkowski, *Na falach życia, część I: 1919-1939. Lata młodości*, Warszawa 2005, s. 451-453.
- [30] M. Martini, *Fausto Socino et la pensée socinienne*, Paris 1967, s. 35.

### French opinions on Poland and Poles

Beginning with the 16<sup>th</sup> century and ending with the last one, French have been unfortunately not favourable to our country. During the Renaissance they were formed by compatriots of Henry of Valois who fled the country secretly in 1574 and left the Polish throne to go back to

his homeland. In the 18<sup>th</sup> century the French intellectual milieu (Voltaire and the Encyclopaedists) considered the partitions of Poland to be a result of general anarchy. Many distinguished French writers of the next century (Lamartine, Mérimée, Balzac) shared their views. Politicians, on the other hand, were always eager to sacrifice their sympathy for partitioned Poland on the altar of the French-Russian alliance. A similar attitude was represented by de Gaulle in the 20<sup>th</sup> century, although he was unjustly honoured by a monument raised in Warsaw. Thus, it is not a surprise that many Polish writers and journalists called the attitude of Poles towards France as an "unrequited love".

**Key words:** Poland, France, "unrequited love"